

GODZINA BIBLIJNA

CHRYSZTUS POD JERYCHO

Intronizacja Ewangelii: kapłan przenosi Ewangelię (mszał) do ołtarza trzymając go obu rękami na piersi, towarzyszą mu ministranci z zapalonymi świecami, które ustawiają na ołtarzu obok mszału.

Lud w tym czasie śpiewa psalm 110 (drugi z Nieszporów niedzielnych): „Całym Cię sercem chwalić będę, Panie”.

I CZYTANIE TEKSTU

(z ambony lub podium)

Ewangelia św. Łukasza opisuje nam pobyt Pana Jezusa pod Jerycho (18, 35—44 i 19,1—10). Oto słowa Ewangelisty:

Gdy Jezus zbliżał się do Jerycha, niewidomy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc, że tłum ludzi koło niego przechodzi, dopytywał się, co by to było. Powiedziano mu: Jezus z Nazaretu przechodzi. Zaczął teraz wołać: Jezusie, Synu Dawida, zlituj się nade mną! A którzy szli pierwsi, krzyknęli na niego, by zamilkł, ale on coraz głośniej wołał: Jezusie, Synu Dawida, zlituj się nade mną! Jezus przystanął i kazał go do siebie przyprowadzić. Gdy już był przy Nim, zapytał go: Czego chcesz, abym ci uczynił? I odpowiedział: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj! Wiara twoja uratowała cię. A przejrzał natychmiast i wielbiąc Boga siedł za Jezusem. Widząc to lud cały dawał chwałę Bogu.

Doszedł potem Jezus do Jerycha i przeszedł przez miasto. Był tam człowiek, który się nazywał Zacheusz, przełożony celników, człowiek bogaty. Chciał koniecznie zobaczyć Jezusa jak wygląda, a będąc małego wzrostu nie mógł go ujrzyć wśród tłumu. Pobiegł więc naprzód i wszedł na drzewo sykomorowe, gdyż tamtędy miał przechodzić. Gdy Jezus doszedł do tego miejsca, spojrzał w górę i rzekł do niego: Zejdź szybko, Zecheuszu, bo muszę się dzisiaj zatrzymać w twoim domu. I zeszedł szybko i przyjął go z radością. A widząc to zaczęli wszyscy szemrać i gadać: do człowieka grzesznego poszedł w gościnę! A Zacheusz stojąc przed Panem oświadczył: Panie! Rozdam połowę majątku ubogim a jeżeli kogoś w czymkolwiek przy cie skrzywdziłem, oddam w czwórnasób.

Powiedział Jezus o nim: Dzisiaj zbawienie (mesjańskie) przybyło do tego domu — wszakże i on jest potomkiem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przybył szukać (owieczek) zaginionych i je ratować.

¹ Podajemy przekład wolniejszy, nieco sparafrazowany, ażeby słuchacze od razu zorientowali się w treści. Wzorujemy się na francuskim tłumaczeniu Osty'ego i niemieckim Karrera.

II. ROZWAŻANIE

Z ewangelistów sam św. Łukasz nam przekazał opowiadanie o gościnie Pana Jezusa w domu Zacheusza. Inni ewangelisci wspominają tylko o uzdrowieniu niewidomego, które się odbyło tuż przed spotkaniem się Pana Jezusa z celnikiem Zacheuszem. Jest to dla nas zrozumiałe. Marek i Mateusz pochodzący z rodzin żydowskich, więcej cenili sobie cuda niż myśli, natomiast Łukasz jako wychowanek kultury helleńskiej przekładał myśli nad cuda i dlatego umieścił w swej ewangelii scenę z Zacheuszem, która zawiera tak głębokie myśli o stosunku Jezusa do ludzi grzesznych, znienawidzonych i poniewieranych przez opinię publiczną. Spostrzeżenie nasze potwierdza uwaga św. Pawła, który pisze w I liście do Koryntian (1, 22): *Żydzi żądają cudów a Grecy szukają mądrości.*

Połączenie opowiadania o uzdrowieniu ślepcy z rozmową Jezusa z Zacheuszem ma głęboką wymowę. Wszakże łatwo wypowiedzieć wielkie myśli, ale kto da gwarancję, że zawierają prawdę? Otóż uczyni to ten, który uczyni cud, i tym sposobem wykaże, że nosi w sobie siłę niezwykłą, siłę nadprzyrodzoną. Postępuje więc Pan Jezus tutaj tak samo, jak przy uzdrowieniu paralytyka (Łuk 5, 17—26). Najpierw odpuścił mu grzechy a następnie rzekł: *wstań, weź łożę swe i idź do domu*, by przekonać faryzeuszów, że On jako Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów na ziemi.

Opowieść o Zacheuszu miało czytelnikom przypomnieć prawdę, że zadaniem Chrystusa Pana było przekazanie światu zbawienia, ratunku, przepowiedzianego przez proroków a oczekiwanego przez lud żydowski i wiele ludów nie-żydowskich. A dalej, że Chrystus nie przybył do ziemi palestyńskiej, by założyć królestwo dla swego narodu, lecz by zapoczątkować na ziemi królestwo ducha, do którego szczególnie zaprasza wszystkich uciemnionych fizycznie i duchowo. A do kategorii tych ludzi, zwanych pogardliwie *Am-ha-arec*, prostakami, należał Zacheusz. Na przekór faryzeuszom i ludowi będącemu pod ich kierownictwem wybrał Jezus gościnę u celnika, którego ze względów narodowych i religijnych ogół judejczyków nienawidził, jakkolwiek był Żydem. U niego właśnie Chrystus się zatrzymał, by mu okazać swą miłość i go pouczyć o podstawach Ewangelii głoszącej pokój i zbawienie całemu światu. Równocześnie chciał go też Chrystus przygotować do zrozumienia słów Zachariasza, słów hymnu pierwszej gminy chrześcijańskiej opiewających czasy mesjańskie, które właśnie nastąpiły i przyniosły *zbawienie, światłość i odpuszczenie grzechów* (Łuk 1, 69 nn).

Rozważmy bliżej nasz tekst biblijny. Dowiadujemy się od św. Łukasza, z dalszych części jego Ewangelii, że Pan Jezus, w trzecim roku swej działalności publicznej, odbył ostatnią swą podróż z Galilei do Jerozolimy, gdzie miał złożyć życie swe w ofierze Bogu Ojcu za grzechy świata. Kilka wierszy przed opowiadaniem o Zacheuszu znajduje się zapowiedź Męki Chrystusowej. Mówi bowiem Zbawiciel do Apostołów: (18, 31): *Oto idziemy do Jerozolimy, a wszystko, co napisano przez proroków,*

spełni się na Synu Człowieczym: zostanie wydany poganom, zelżony, spowiewierany i oplwany. Już przebył wraz z uczniami drogę z Kafarnaum do Jerycha, miasta położonego 30 km od Jeruzolimy a 10 km na zachód od Jordanu. Nie zamierza w mieście się zatrzymać, gdyż ono swym przepychem i bogactwem go raziło i stanowiło żywy kontrast do Jego nauki o królestwie Bożym. Tu bowiem Heród Wielki założył sobie stolicę zimową i wybudował wspaniałe pałace, głoszące chwałę i potęgę jego rodu królewskiego i wykazujące rzekomą wyższość kultury helleńskiej i ducha pogańskiego. Tu także zmarł okrutny morderca niewinątek betleemskich. Miasto to było w większości pogrążone „w ciemnościach”, było podobne do ślepcy tęskniącego do światła i dlatego tu Pan Jezus niewidomemu jako reprezentantowi miasta wzrok przywraca a drugiemu reprezentantowi, Zacheuszowi, ogłasza nadejście zbawienia, które ma ogarnąć cały świat.

Miasto to jeszcze dzisiaj istnieje, leży w granicach Jordanii a jest raczej nędzną wioską niż miastem. Przed kilkunastu laty był tam dom polskich zakonnice (Elżbietanek), ale z powodu rozmaitych okoliczności Siostry domek opuściły. Obecnie dużo się pisze o Jerychu, bo archeologowie zorganizowali tam wykopaliska na wielką skalę, aby odnaleźć ruiny i szczątki dawnego miasta, kilkakrotnie wspomnianego w Starym Testamencie. Znalezione resztki siedzib ludzkich sprzed 10 tysięcy lat, stwierdzono, że miasto zostało kiedyś zburzone przez potężne wojska. Lecz na gruzach znów powstało nowe Jerycho, które, — przy pomocy Bożej — zdobył Jozue rzucając na nie kłatwę i zapowiadając, że już nigdy nie powstanie w swej dawnej potędze. Także Jerycho z czasów Pana Jezusa legło w gruzach w czasie wojen żydowskich.

Jerycho miało piękne otoczenie, dużo drzew i wody. Nosiło dawniej nazwę „miasta palm” a później nazwano je miastem „balsamów”. Rosły tam bowiem obficie krzewy balsamowe, których olejek wonny wysyłano na cały świat a na którym wzbogacali się mieszkańcy miasta. Wśród drzew spotykano tam często „sykomory”, drzewo u nas nie znane, rodzące owoce figowe mało cenione, ale posiadające ogromne konary, które już w małej wysokości wyrastały z pnia. Nie było więc rzeczą zbyt trudną, wspiąć się na drzewo i obserwować tłum przechodzący, jak to uczynił Zacheusz, pragnący zobaczyć z bliska Jezusa z Nazaret.

Po opisie miasta, pod którego murami odbyły się obie sceny biblijne, rozważmy cudowne uleczenie niewidomego. Łukasz nie podaje imienia nieszczęsnego ślepcy, ale uzupełnia go św. Marek (10, 46—52). Nazywał się Bar-tymeusz i był zapewne później członkiem pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jeruzolimie. Dlatego imię jego utrwaliło się w pamięci uczniów Chrystusowych zamieszkałych w mieście świętym, do których należał Marek, a nie Łukasz, który dopiero później miał przyjąć chrzest św. (około r. 40) w dalekiej Antiochii. Stąd rzecz zrozumiała, że Marek więcej szczegółów podaje niż Łukasz, gdyż dowiedział się o nich może

od samego Bartymeusza. Pisze św. Marek, że ludzie przywołując ślepcę do Pana Jezusa, zachęcali go słowami: *Bądź dobrej myśli, wstawaj, wzywa cię, że biedny kaleka rzucił płaszcz, zerwał się i przybył do Jezusa prosząc go: Rabbuni, obym mógł zobaczyć!*

Uzdrowił Pan Jezus niewidomego, ale szczegółów to bardzo ciekawy, że jako przyczynę i jako motyw pomocy mu udzielonej nie podaje swej wszechmocy, którą posiadał jako Syn Boży, lecz wiarę uleczonego. Oświadczył mu bowiem: *Twoja wiara uratowała cię*. Używając słowa: *Uratowała cię* a nie: *uleczyła cię*, niewątpliwie chciał zaznaczyć, że to uleczenie dalej i głębiej sięgało, bo uratowało jego duszę, w której w tym momencie zrodziła się wiara w posłannictwo Chrystusa. Z całej tej rozmowy Zbawiciela z niewidomym wynika, jak bardzo On ceni wiarę wielką potęgę przypisuje aktom wiary. Kilkakrotnie podkreśla Chrystus potrzebę silnej wiary. Kiedy Apostołowie Go proszą (Luk 17, 6): *Pomnóż wiarę*, odpowiada: *Gdybyście mieli wiarę chociażby tak małą jak ziarnko gorczycy, (ale szczerą i prawdziwą), a powiedzielibyście do tego drzewa sykomorowego: wyrwij swe korzenie i zapuść je w morzu, drzewo by was usłuchało*. Wielkim apostołem „wiary” stał się później św. Paweł, który pojęcie wiary uczynił fundamentem nauki chrześcijańskiej, podstawą swej teologii. W liście do Rzymian rozwinął szeroko i głęboko pojęcie wiary jako źródła usprawiedliwienia człowieka. Upomina braci, by na wzór patriarchy Abrahama wierzyli i ufali, chociażby nie mieli żadnej nadziei, że to, czego pragną, się ziści. To *Sperare contra spem* (Rzym 4, 18) jest znamię prawdziwego chrześcijanina. Nie widzimy oczyma ciała, jak wygląda nasze mieszkanie w niebiosach, nie mamy pewności, czy Bóg miłosierny nas do siebie przyjmie, ale wierzymy i ufamy, bo uwierzyliśmy słowom Chrystusa.

Za wiarę głęboką a niewzruszoną w posłannictwo i Bóstwo Chrystusa Bóg wynagradza człowieka oczyszczając jego duszę i wyposażając ją w pierwiastki nadprzyrodzone, które stają się podstawą wiecznej szczęśliwości. Czasami także Bóg naszą wiarę wynagradza już tu na ziemi, posyłając nam pomoc w sposób niespodziewany, nadzwyczajny, cudowny. Daje nie tylko łaski niewidzialne, ale równo często łaski widzialne. Przywraca zdrowie, jak Bartymeuszowi, i ratuje w niebezpieczeństwach, jak o tym wspomina psalm 90 czyli pieśń nam dobrze znana: *Kto się w opiekę*.

Niechże więc rośnie wiara w sercach naszych, wiara w Boga-Stworzyciela, wiara w Opatrzność Bożą, wiara w Chrystusa-Boga, którego ewangelia nas wszystkich — chrześcijan i nie-chrześcijan — wiedzie do żywota wiecznego. Wiara taka nakreśla życiu człowieka wyraźny szczytny cel: jest nim naśladowanie Boga — człowieka i złączenie się z Nim w niebiesiach. Jakże słusznie pisze św. Paweł do Filipian: *ojczyznę naszą mamy w niebiosach*, państwem, w którym mamy prawa obywatelskie, jest kraina niebieska (3, 20) a ziemia stanowi drogę wiodącą w zaświaty: do Chrystusa.

II

Podziwiamy wiarę niewidomego, który pomimo protestów przechodniów rwał się do Jezusa. Równocześnie jednak uświadamiamy sobie, że wiara religijna nie powstaje w nas od siebie, że nie jest tylko wynikiem naszego usposobienia, naszych sił psychicznych, lecz jest przede wszystkim darem łaski Bożej. Bóg sam nas przyciąga do siebie i kołata do naszych serc. Nie ma o tym wyraźnej wzmianki w opowiadaniu o uleczeniu ślepeca, ale domyśleć się możemy, że to jedynie szczególna łaska Boża sprowadziła Bartymeusza na drogę, którą miał Jezus przechodzić.

Myśl o działaniu łaski szerzej i plastyczniej rozwija opowiadanie o Zacheuszu. Ciekawość zobaczenia Jezusa była pobudką zewnętrzną a ujrzanie Jezusa i usłyszenie Jego głosu dokonało reszty. Wezwanie skierowane przez Pana Jezusa do celnika spowodowało przełom w jego duszy. Nie tylko sama postać Jezusa wywołała w nim dziwne drżenie, ale o wiele głębiej nim wzruszyły słowa Chrystusa, którymi się wprzasza do niego w gościnę. Tak samo, jak samarytanka przy studni Jakubowej była zdziwiona, że Jezus od niej, samarytanki, nieprawowiernej czcicielki Jahwe, chce przyjąć kubek zimnej wody, i Zacheusz był na wskroś zdumiony, że Jezus nim nie gardzi, człowiekiem wzgardzonym przez Żydów prawowiernych. Podobnie jak dzisiaj Stolica Apostolska wyciąga rękę do zgody ku wszystkim, których dotąd traktowano jako wrogów i piętnowano jako heretyków, Chrystus podał rękę Zacheuszowi, by go wydobyć z przykrej sytuacji społecznej, w której się znajdował, i pociągnąć go ku prawdzie ewangelicznej, „ku zbawieniu”. Nie potrzeba było długich mów i uzasadnień. Jedno zdanie, tak właściwie błahe wproszenie się w gościnę wystarczyło. Począł się znów człowiekiem bliskim Boga, stał się znów innym człowiekiem. Tak oto nagle i szybko działała łaska niebios! Przypuszczać nam wolno, że stał się wiernym uczniem Chrystusowym, chociaż źródła o nim milczą. Jedynie późniejsza tradycja uważała Zacheusza za towarzysza św. Piotra, który go miał zamianować biskupem w Cezarei palestyńskiej.

Kim był ów Zacheusz? Oto pytanie, na które teraz odpowiemy. Był on „przełożonym celników”, dokładniej „starszym celnikiem”, czyli urzędnikiem pracującym w punkcie celnym, założonym przez władze rzymskie w Jerycho. Nie było to stanowisko wybitniejsze, bo te były zarezerwowane dla Rzymian, lecz stanowisko podrzędne „portitora”, tj. inkasenta ściągającego cła i podatki, które potem przekazywał właściwemu Urzędowi. Rzymianie zorganizowali w Palestynie wiele punktów celnych, przy których pobierano dość znaczne opłaty, zwłaszcza za towary importowane i eksportowane z jednej części kraju do drugiej. W stacji celnej pod Jerycho był zwykle wielki ruch, bo miasto leżało w pobliżu granicy Judei i Perea a prowincje te miały odmienną administrację polityczną²,

² Perea i Galilea były osobną tetrarchią pod zarządem tetrarchy

w skutek czego tylko za opłatą celną można było przewozić towary, tak w jedną jak i drugą stronę. Dochody celników musiały być znaczne, więc nic dziwnego, że Zacheusz był człowiekiem bogatym.

Celnicy zwykli (portitores) byli często Żydami, ale ponieważ pracowali dla władz pogańskich, byli znienawidzeni przez innych Żydów, a szczególnie przez faryzeuszów i ich zwolenników. Uważano ich za „wykłętych” z społeczności żydowskiej. Stąd to stałe zestawienie obu wyrazów: „Celnicy i grzesznicy”. Nie sądźmy, że słowo „grzesznik” wyrażało zawsze przestępcę, człowieka niemoralnego. Używano go stale na określenie tych, którzy nie zastosowywali się w życiu codziennym do drobiazgowych przepisów rytualnych. W tym sensie byli celnicy „grzesznikami”, gdyż ich zawód nie pozwalał im na naśladowanie gorliwych do przesady, faryzeuszów i rabinów. Lecz z drugiej strony nie wolno nam całkiem ich wybielać. Jest faktem, że zdarzały się u nich nadużycia finansowe, że wymuszali często wyższe opłaty krzywdząc nieraz i biedniejszych klientów. Chcieli się wzbogacić jak najprędzej i nie licząc się z sumieniem żądali stale łapówek. Krytykuje to także św. Jan Chrzyciel i upomina celników wyraźnie, gdy przybyli słuchać jego kazań pokutnych: *Nie ściągajcie więcej niż to, co wam wyznaczono!* (Łuk 3, 13). Prawdopodobnie także Zacheusz brał łapówki przyjętym zwyczajem, ale Pan Jezus nie gani go, nie wylicza jego nadużyć. Okazuje mu szczerą przyjaźń, bardzo subtelnie do sprawy podchodzi, nie wspomina o grzechu, lecz puszczając wszystko w niepamięć wprasza się do niego w gościnę i daje mu do zrozumienia, że nie zalicza go do „grzeszników” w pojęciu faryzeuszów. Tym jednym zdaniem pozyskał celnika dla ewangelii. Akt głębokiej skruchy rodzi się w sercu Zacheusza i oświadcza Jezusowi: *Chcę połowę swych oszczędności przekazać ubogim a za wymuszone wyższe opłaty pokrzywdzonych wynagrodzić czterokrotnie!* Posuwa się o wiele dalej aniżeli tego wymagało prawo Mojżeszowe, bo nie dwukrotnie, jak tego żądała Tora (Wj 22, 10), ale aż czterokrotnie chce wynagrodzić, z czego wynika szczerść wyznania i nawrócenia i wielka jego szlachetność. Zasłużył naprawdę na odwiedziny Boskiego Zbawiciela!

*Nie ma Boga — w sercu myślą,
na wskroś są zepsuci, ohydni w swej robocie,
a nikt z nich nic dobrego nie czyni,
nikt a nikt!*

Heroda Antypy, zwanego także królem przez ludność. Judea i Samaria stanowiły prowincję zależną bezpośrednio od Rzymu, administrowaną

*Czyż wreszcie nie przejrzą
wszyscy niecności służalcy,
którzy pożerają mój lud jak chleba kawałek
a nie wzywają nigdy Pana!*

A jakże pouczającym jest przykład celnika dla naszych czasów! Ileż to ludzi nie liczy się dzisiaj z sumieniem, nie szanuje prawa Bożego krzywdzi bliźnich i społeczeństwo, tłumacząc się jedynie tym, że inni tak samo postępują. Takie czyny już napiętnował psalmista pisząc (ps. 13): *Wszyscy razem zblądzili, stali się nikczemni; takiego co dobrze czyni, nie ma ni jednego.*

Jednakże inna jeszcze aktualna myśl tkwi w ostatnich słowach Pana Jezusa, który wspomina o misji mu zlecanej przez Boga-Ojca a przepowiedzianej przez proroków. Cytuje On słowa Ezechiela, który przedstawia Boga jako dobrego pasterza (34, 11—16): *Ja, ja sam paść będę owce moje, spocząć im każę na pastwisku. Będę szukał owieczek zaginionych, gdy się rozbiegną, z powrotem sprowadzę, pokaleczone opatrzę. Ja sam będę szukał swoich owieczek i o nie dbał!* Słowa prorocze spełniły się, rolę Boga Ojca przejął Syn Boży, albowiem *Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać, co zginęło, i ratować, przyszedł szukać tych, co giną zdala od drogi właściwej i ich skierować na drogę zbawienia.* Chrystus jest uosobieniem zbawienia i dlatego wstępując do domu Zacheusza mógł powiedzieć: *Dziś zbawienie do tego domu przybyło.* W tej bowiem chwili rozpoczęło się w domu i w duszy celnika władanie królestwa mesjańskiego, którego członkiem i obywatelem pełnoprawnym Chrystus milcząco go zamianował.

Było to rzeczą gorszącą w oczach większości ówczesnych Żydów, że celnik, człowiek nie znający i nie uznający prawa został tak odznaczony przez Chrystusa, który właśnie przyciągał do siebie wzgardzonych, biednych i uciemiężonych oraz nie docenianych przez ogół wierzących. Program Chrystusa wyrażony jest w słowach nam podanych przez św. Jana: *Gdy wywyższony zostanę (na krzyżu), wszystkich do siebie przyciągnę* (12, 32). Podobny program wytyczył sobie obecnie II Sobór Watykański. Nakłania nas do wyrzeczenia się poczucia wyższości moralnej, do pohamowania dumy posiadania prawdy objawionej i do umiłowania wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania religijne. Na razie nam jeszcze trudno zrozumieć te wzniosłe postulaty wzorowane na Ewangelii, lecz gdy się powoli z wszystkimi ludźmi zżyjemy, w atmosferze przyjaźni i życzliwości, i damy innym przykład życia prawdziwie chrześcijańskiego, mimo woli ich zmusimy do podziwu wielkich ideałów ewangelii. Z podziwu zrodzi się chęć bliższego poznania prawdy objawionej przez Chrystusa i pragnienie złączenia się z Nim aktem wiary i adoracji, by zdobyć spokój duszy i zbawienie. Lecz ta zmiana nastawienia duchowego czło-

wieka — tak w Kościele jak i poza Kościołem — nie nastąpi jeśli zdołamy oderwać się od poglądów tradycyjnych, jeżeli łaska Boża nam nie ześle swego światła, którym oświeciła ślepcę i Zacheusza. Wyraźnie pisze św. Paweł (Ef. 2, 9): *Dzięki łasce jesteśmy zbawieni, nie jest to naszą zasługą, lecz darem Bożym.*

III. ZAKOŃCZENIE

Śpiew: Magnificat.

Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem

Kraków

Ks. A. K.

Ks. Marian Rzeszewski, Włocławek

HOMILIA BIBLIJNA

Czytaliśmy kiedyś w Tygodniku Powszechnym taką wypowiedź o udziale we Mszy św.:

Msza św. nie jest przedstawieniem, w którym zajmujesz pozycję widza. To jest modlitwa społeczna, ale to nie znaczy, że wystarczy twoja fizyczna obecność. Ksiądz się modli za ciebie, ale nie zamiaa st ciebie. Ksiądz składa ofiarę Mszy św. za ciebie, ale to nie dyspensuje cię od osobistego w niej zaangażowania, ona nie może stać się dla ciebie bez twego osobistego w niej udziału.

Musisz znaleźć swoją osobistą formę uczestniczenia we Mszy św. Jaką? Nie ma schematu. Jesteś tylko ty, który masz modlić się do Boga.

(Ks. M. Maliński)

— Ale ktoś musi pomóc ludziom w znalezieniu własnej formy uczestnictwa we Mszy świętej. Oczywiście kaznodzieja.

Nie można ograniczać posługi kaznodziejskiej wyłącznie do przygotowania wiernych do liturgii. Liturgia nie jest sama w sobie celem, nawet zjednoczenie eucharystyczne rzutuje na coraz lepsze życie chrześcijańskie, na przyszłość. Uważamy więc i kazanie w czasie Mszy św. za ferment zaczynający nasze życie.

Faktem jest jednak, że słowo Boże przysposabia do godniejszego przyjęcia sakramentu. Jak kaznodziejstwo wpływa na owocność liturgii, tak też zwiększa się owocność kaznodziejstwa sprawowanego w ramach liturgii. W tym wypadku działa ono ex opere operantis Ecclesiae, a użytkowana łaska jest łaską aktualną, uczynkową. Sprawdza się życzenie liturgii rzymskiej: „per evangelica dicta delectant nostra delicta”; albo w liturgii ambrozjańskiej: „apostolica doctrina repleat nos gratia divina”.

Nie zdziwiło nas więc, że Konstytucja „Sacram Liturgiæ” zobowiązuje do głoszenia homilii w niedziele i święta. Czyżbyśmy dotąd tego nie czynili? Przecież od dawna obowiązuje co do tego odnośne zalecenie Tridentinum. I każdy wie, że msze święte niedzielne zawierają kazanie.

Tridentinum zobowiązało duszpasterzy do wyjaśniania „inter Missarum celebrationem”, zwłaszcza w niedziele i święta, Pisma św. i obrzędów najświętszej ofiary¹). Tekst ten był punktem wyjścia ówczesnej od-

¹ Denzinger, n. 946.